Rok II. Krzemieniec, Wiosna 1927. **Nr. 2.**



Kwartalnik krajoznawczy ilustrowany

Organ Kółka krajoznawczego im D-ra Wilibalda Bessera

Bratniej Pomocy Liceum Krzemienieckiego.

Wydawany z zapomogi Liceum Krzemienieckiego,

Adres Redakcji i Administracji: Krzemieniec Liceum.

CENA PRENUMERATY

Rocznie	1 zł 60 gr.
półrocznie . . .	1 „
pojedyńczy numer	50 „

T R E Ś Ć:

Krzemieniec, druk W. Cwika,



Ryc. 1. Marszałek Józef Piłsudski, wskrzesiciel Liceum Krzemienieckiego.

WŁODZIMIERZ DANILCZUK.

Marszałek Piłsudski a Liceum Krzemienieckie.

Dwudziestego siódmego maja b. r. obchodzimy siódmą rocznicę wznowienia Liceum Krzemienieckiego, to też w dniu tym wszyscy bez wyjątku musimy złożyć hołd dziękczynny temu, który pierwszy pomyślał o naszej uczelni. Stał się ten fakt wielkopomny w 98 lat po zamknięciu Liceum przez Moskali, w chwili, gdy żołnierz polski w pościgu za armją bolszewicką stanął w Kijowie. Wtedy to Naczelny Wódz Wojsk Polskich Marszałek Józef Piłsudski rozkazem z dnia 27 maja 1920 r. powołuje Liceum do życia, a drugim rozkazem nadaje mu rozległe dobra.

Pochodzi Józef Piłsudski z rodziny ziemiańskiej, z okolic Wilna. W domu rodzinnym wzrasta pszyszły Marszałek w duchu patrjotycznym, zwłaszcza dzięki matce, która miłość Ojczyzny ceniła tak samo, jak i religję. Początkowo uczęszczał do gimnazjum rosyjskiego w Wilnie, a po skończeniu tego udał się do Charkowa, na medycynę. Studja te musiał przerwać gdyż rząd moskiewski uniwersytet charkowski kasuje. Niebawem Piłsudski został wywieziony na 5 lat do Syberji wraz z bratem Bronisławem, skazanym za „podejrzane znajomości". Po powrocie do kraju pracuje gorliwie, nad zaszczepieniem w społeczeństwo hasła, „że aby polepszyć warunki bytu ludu polskiego trzeba najpierw wypędzić najeźdźców". Hasła swe rozszerza przy pomocy tajnego pisma „Robotnik", którego sam jest redaktorem. Rząd rosyjski tropił go bezustannie i wreszcie po kilku latach udało mu się Piłsudskiego złapać. Osadzony w cytadeli warszawskiej, ucieka dzięki pomocy jednego młodego lekarza. Gdy wybuchła rewolucja 1905 r. zbiera młodzież i bierze czynny udział w walce. Następnie wyjeżdża do Galicji i zabiera się do pracy organizacyjnej, a mianowicie zakłada „Związek Strzelecki". Organizacja ta w chwili wybuchu wojny światowej liczyła 10.000 członków. Strzelcy biorą już czynny udział w wojnie światowej, po stronie państw centralnych, jednak niesamodzielnie, lecz jako część Legjonów Polskich. Jednakże Niemcy i Austrja nie ufają Piłsudskiemu, nie powierzają mu dowództwa nad całemi Legjonami, lecz tylko

nad I brygadą, która pod jego wodzą dokazuje cudów waleczności. W proklamowanem przez Niemców państwie polskiem (5 listop. 1916 r.) zajmuje Piłsudski stanowisko ministra wojny. Gdy klęska Rosji stała się widoczną, zwraca swą działalność przeciwko państwom centralnym, organizuje tajną „Polską Organizację Wojskową“, która miała za zadanie paraliżowanie działań okupantów na zajętym obszarze Kongresówki. Zostaje jednak aresztowany i wywieziony do twierdzy w Magdeburgu. Tymczasem z rozpadających się państw centralnych powstaje Młoda Polska. Przybywa niebawem do kraju Piłsudski, uwolniony z więzienia przez lud niemiecki i obejmuje naczelne dowództwo nad wojskiem. Zwołuje pierwszy Sejm Ustawodawczy, który jednogłośnie obwołał go Naczelnikiem Państwa. Jednak Polska dopiero wyzwolona musi prowadzić wojnę dalej. Dzięki doświadczeniu wojskowemu J. Piłsudskiego nieliczna armja polska walczy szczęśliwie na wschodzie z dziesięćkroć liczniejszą armją bolszewicką. Wynik tych walk mimo chwilowej klęski był dla Polski pomyślny, bo w pokoju ryskim otrzymała korzystną granicę wschodnią. Jeszcze przedtem w czasie wojny wydaje Józef Piłsudski wspomniany na początku rozkaz o otwarciu Liceum Krzemienieckiego następującej treści:

„Odrodzona Rzeczpospolita Polska szuka dróg własnych, by wychować nowe pokolenie dzielnych obywateli, którzyby jej wielkość i chwałę szerzyć i utrwalić zdołali. Chcąc drogi te odnaleść, musi sięgnąć do tradycji wielkich przodków i oprzeć się na powołanych przez Nich do życia instytucjach wychowawczych, które ongiś po politycznym naszej Ojczyzny upadku zdrowego ducha polskiego zachować umiały. W tej wielkiej pracy, która do odrodzenia Ojczyzny doprowadziła, niemałą odegrało rolę Liceum Krzemienieckie, stworzone wysiłkiem wiekopomnej pamięci Tadeusza Czackiego i kresowej ludności polskiej. Słynną tę uczelnię powołuję niniejszem do nowego życia, by snuła dalej myśl wielką swych założycieli i pełniła w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością, co i przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty.

Quod felix faustum fortunatumque sit.

Warszawa, Belweder dnia 27 maja 1920 r.

Wódz Naczelny
(—) J. Piłsudski

Komisarz Naczelny ziem Wołyniu i frontu Podolskiego
(—) Antoni Minkiewicz.

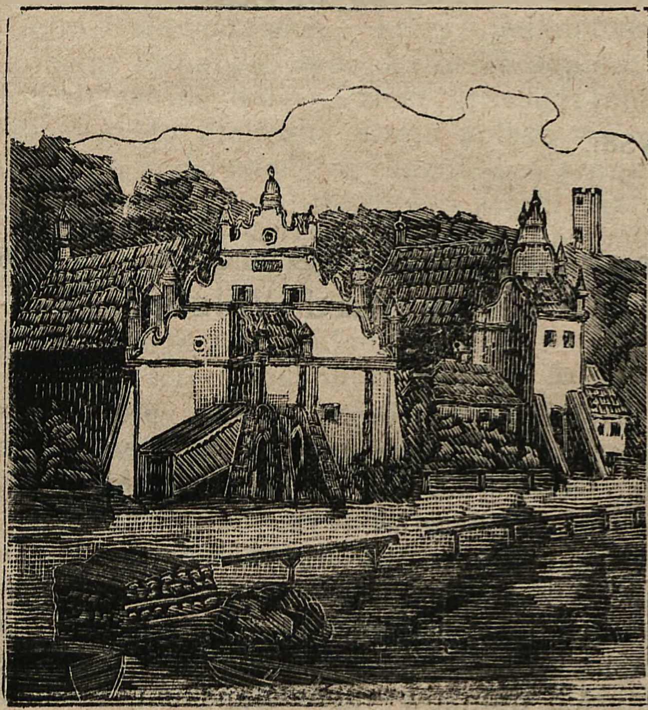
Naród dobrze ocenił zasługi Piłsudskiego i wielbi go jako najlepszego syna Polski. I my także, wychowankowie wskrzeszonych przez marszałka szkół licealnych, powinniśmy żywić głęboką wdzięczność dla niego za to, że dzięki niemu możemy pobierać naukę w tem miejscu, które tylu sławnych ludzi wydało. To też obowiązkiem naszym jest tak postępować i pracować, aby nie przynieść ujmy Krzemieńcowi, na który zwrócone są oczy całego społeczeństwa polskiego.

A. GUSŁAWSKI.

Wycieczka krajoznawcza do Kazimierza nad Wisłą.

Przy względnej pogodzie ranek pierwszego sierpnia 1920 roku zgromadził uczęstników obozów przysposobienia wojskowego nad brzegiem Wisły w Czułajowie. Celem naszego marszu, odbytego w szyku bojowym, było zwiedzenie Kazimierza nad Wisłą. Aby się tam dostac musieliśmy się przeprawiać przez Wisłę. Pierwszy z brzegu szczyt wzgórza zwabił nas do objęcia okiem cudownej panoramy okolicy miast Puław i Kazimierza, stoków gór wapiennych, kościołów, ogrodów i niskich domków nadwiślańskich, wśród których wije się srebrna wstęga królowej rzek polskich. Dalej piękne wzgórza, pokryte przeważnie lasem szpilkowym. Równolegle do Wisły prowadzi droga piesza z Puław do Kazimierza. Jest to wspaniała aleja, wysadzona wielkiemi topolami, które tu na wybornym gruncie, zabezpieczone przez wzgórza od zimnych wiatrów, rozrosły się do prawdziwie zdumiewających rozmiarów. Niektóre z nich dochodzą do 8 m. obwodu, a w górze rozgałęziają się potężnie, dając miły cień i pogodny półmrok zielonawego światła w upalne dni pogodnego lata. Daleko na sinym stoku wzgórza widzimy dumnie

sterczącą samotną basztę kazimierską, zawisłą na wysokiem wzgórzu lewego brzegu. Pasmo wzórz rozrywa się nagle i ukazuje się obszerna dolina rzeki „Bochotnicy“, która w malowniczych zakrętach płynie ku Wiśle i wpadając do niej tworzy dużą deltę. Na wzgórzu duży złom murów wskazuje, gdzie stał zamek „Bochotnicki“ na tle lasów, sosen i borów jak podanie głosi, zwany zamkiem „Esterki“. Stąd cztery kilometry do miasta Kazimierza. Wzdłuż całej drogi łąki, ogrody warzywne, sady śliwkowe, a wśród nich piękne facjaty spichlerzów kazimierzowskich.



ryc. 2. Spichlerze nad Wisłą w Kazimierzu.

Zawiązkiem tego dziś zubożałego miasteczka miała być osada Wietrznia Góra, należąca do wsi Skowierzyn. Już w roku 1008 nadał ją. Chrobry Benedyktynom z Łysej Góry, później zaś drogą zamiany przeszła ona do Norbertanek na Zwierzyńcu. Kazimierz Wielki, upatrując w wiosce tej wyborny punkt na port handlowy, odkupił od zakonnic wioskę, zamienił ją na miasto i od swego imienia nazwał Kazimierzem; dla odróżnienia, zaś od krakowskiego dodano

mu przydomek „dolny".

Wielki król, który „i sam był dobry budowniczy i rad to widział, gdy kto co zbudował" wzniósł nad miastem na szczycie zamczysko obronne i pojedyńczą strażnicę, wysoką, która służyła za latarnię dla płynących po Wiśle statków handlowych.

Zwożono do nowego portu złotą pszenicę sandomierską, zboża z całej Mołopolski; urodnim towarem ładowane tabory z Rusi bogatej, a stąd naturalnym gościńcem — Wisłą spławiono aż na sine fale Bałtyku.

Mając tak ważny port handlowy, w owych czasach miasto rozwijało się pomyślnie; na parokilometrowej przestrzeni rozciągały się długie przedmieścia: Krakowskie w górę, Gdańskie w dół rzeki. Na przedmieściach pobudowano, do dziś zdumiewające wielkością i smakiem słynne spichlerze, gdzie zsypywano złote strumienie pełnego ziarna, a po rynku i pięknych ulicach Zamkowej i Senatorskiej przechadzali się bogaci mieszczanie, radząc o sprawych handlowych.

Zjeżdżali tu Holendrzy, Niemcy, Anglicy i in. życie wrzało całą pełnią, a spory powstałe między mieszkańcami sam król łagodził pod cieniem do dziś stojącego dębu zwanego obecnie dębem Kazimierza.

Za Jagiellonów miasto rozwijało się nadal pomyślnie i doszło za dwóch pierwszych Wazów do najpełniejszego rozkwitu.

Zabójcze wojny szwedzkie i upadek materjalny kraju podkopały pomyślność, dawnego rozwoju miasta. Zniszczone po dwakroć przez nieprzyjaciela, dotknięte morową zarazą, upada ono coraz bardziej.

Przywilej Sobieskiego, pozwalający osiedlać się tu Grekom, Ormianom i Żydom wprowadził trochę zamożniejszych żywiołów, lecz odtąd ludność żydowska wypycha stale chrześcijańską i stają oni zupełnymi panami miasta.

Sejm czteroletni przeznacza pewną sumę na odbudowę portu.

Po uciszonej zawierusze krajowej jeszcze parę promieni jasnych błysnęło nad miastem, jeszcze napełniły się spichlerze, jeszcze ładunek na brzeg kapryśnej rzeki zepchnięto, lecz były to ostatnie błyski zachodzącej zorzy.

Ruinie uległy spichlerze i zamek, rody mieszczańskie wyginęły a nędzny i brudny proletarjat żydowski wiedzie swą marną egzystencję, nie dbając ani o wygląd miasta, ani

o jego rozwój lub konserwację zabytków, które ząb czasu coraz więcej niszczy.

W wolnej niepodległej Polsce ożywił się głównie ruch turystyczny. Według oświadczeń miejscowej ludności zjeżdżają tu nawet cudzoziemcy jak Francuzi, Anglicy, ale brak hoteli dla gości i odpowiednich pensjonatów, zmusza ich do opuszczenia miasta już po kilku dniach.

Nie zatrzymując się na przedmieściach skierowaliśmy kroki wprost za miasto na wzgórze, gdzie stoi odwieczny dąb „Kazimiezowski". W powrotnej drodze, wstąpiliśmy do klasztoru Reformatów, zastającego dziś w zarządzie duchowieństwa świeckiego.

Charakterystycznym długim, krytym korytarzem wchodzimy na mały placyk przed kościołem, otoczony murem, łączącym się ze ścianami świątyni. Na wstępie po lewej stronie w murze, spotykamy nagrobek Teresy Tarłowskiej, wojewodziny lubelskiej i jej synka Hieronima z roku 1724.

Po prawej stronie widać obrazy męki Pańskiej, malowane na płótnie olejnemi ciemnemi barwami na takimż tle.

W samym kościele, składającym się z jednej tylko nawy środkowej ołtarze w stylu barokowym są zrobione z czarnego ciemno—wiśniowego koloru drzewa na białym tle ścian.

We wszystkiem jest zakonna budowa, wszystko to tchnie spokojem i jakoś uroczystą pozaziemską powagą; mimowoli pobudzając do głębokiego skupienia swych myśli.

Oglądaliśmy jeszcze inne ciekawe rzeczy w kościele Reformatów.

Zegar wykonany przez zakonników z 1703 r., obraz św. Franciszka z Assyżu św. Kazimierza, ambonaw formie gniazdka, pomysł Mateusza Przybyły. Za ołtarzem oglądaliśmy w chórze zakonnym pulpit z roku 1739 i psałterz, z którego odmawiano modlitwy, podczas Mszy Świętej.

Tu modlący się zakonnicy byli niewidziani przez wiernych, będących w kościele.

Godne podziwu są podziemia kościoła, które zwiedzać można, a w których są pochowani dawni zakonnicy tutejsi. Suche i chłodne podziemia wybornie przechowały ciała nieboszczyków do tego stopnia że nawet skóra jest nienaruszona, a szczerniałe twarze zachowały całe rysy. Została też bibljoteka poklasztorna.

Nad rynkiem dominuje góra „Kalwarja" z trzema krzyżami. Osobliwością są stare domy w stylu renesansowym. W jednym z nich mieści się urząd gminny. Prócz bogatej ornamentyki przy futrynach okien, drzwiach i gzymsach, widzi się czterech ewangielistów, oraz Św. Jakóba i Tomasza. Nad gzymsem parteru na szerokim fryzie przedstawione są sceny z życia zwierząt; rok 1625 wskazuje datę wybudowania gmachu. Sąsiednią kamienicę zowią pod Św. Krzysztofem. Znaczną część frontonu pokrywa olbrzymia postać Św. Krzysztofa. Szata jego krótka, nogi w wodzie zanurzone. Ryby i raki igrają w lekko zmarszczonych falach, Święty podpiera się całem drzewem, a na ramieniu niesie przez wodę małe dzieciątko Ze zdziwieniem zwraca zniżoną głowę, w jego stronę, jakby podziwiając, skąd tak wielki ciężar barki jego gniecie.

Prócz tego zapewne swego patrona, dawny właściciel, mniej widać pobożny od siąsiada, przybyły więcej świętych nie umieścił; rzucił za to na ściany swego domu kilka obrazów z mitologji i garść sentencyj z Seneki. Dowodzi to znacznego poloru i kultury humanistycznej u owego mieszczanina kazimierskiego.

(dokończenie nastąpi)

PODOLANKA.

Podole.

Szumią wierzby na mogiłach
Poległych w boju kozaków;
O ich bujnych młodych siłach
Szumią krwawe kwiaty maków.

Szumią staręe dęby w lesie
O dawnych minionych czasach,
A wiatr to szemranie niesie
Po dalekich polach, lasach . . .

Przechodniu! stąpaj ostrożnie,

Bo tu są poległych kości,
W trawie co rośnie zamożnie
Zbyt często duch jakiś gości.

Zbyt często w noc księżycową
Powstają umarłych cienie;
Spotkasz tu duszę czyścową,
Spotkasz dziewicę—marzenie.

Słuchaj.... Na ziemię noc leci,
Skrzydłem nawet nie kołysze,
Wiedzie za sobą swe dzieci
Tak cicho, że nikt nie słyszy.

Sluchaj znów.... Cóż to za jęki?
Cyt.... Wkoło ciągną się pola
Niema nic... Skądże te dźwięki?
To jęczy przeszłość Podola,

To lutnie brzmią hajdamackie,
Czy widzisz jeźdźców na koniach?
To wstają duchy kozackie,
Co tu, polegli na błoniach.

Patrzą na zbożą zdumieni,
Gdzie step rodzinny się podział?
I wzgórzy starych kamienie
Gdzie wróg przed nimi się chował.

Miast stepów pszeniczne pola
W szerokie ciągną się dale,
Nie mogą poznać Podola.
Za stepem rodzą się żale.

Szumią wierzby na mogiłach
Poległych w boju kozaków,
O ich bujnych młodych siłach
Szumią krwawe kwiaty makow.

JERZY GROCHOWALSKI.

Dniestrem do Zaleszczyk.

Zbliżał się wieczór. Słońce chyliło swe promienne oblicze ku ziemi, wiał orzeźwiający, letni wiatr. Ciszę wieczorną nagle przerwały jakieś złowieszcze pluski fal, a oczom ukazała się tama na Dniestrze. Ze strachem patrzyliśmy na przewalające się, spienione nurty rzeki przez wysoki kamienny wał. Ryk wody tak był głośny, że z trudnością słyszeliśmy swe głosy. Ziemię zaczął pokrywać mrok. Dokoła nas na brzegu pustki. Nigdzie nie widać nietylko żadnej osady ale nawet i drzew. Postanowiliśmy przeto spróbować szczęścia .. Parę uderzeń wiosłem i łódka znalazła się w samym odmęcie. Szybki prąd porwał „Kresowiankę" i w okamgnieniu przeniósł przez wyłom. Chwyciliśmy za wiosła



Ryc. 3. Przeciąganie „Kresowianki" przez mieliznę.

jechaliśmy tak długo, aż całkiem się ściemniło. Dalej w ciemnościach jechać było niepodobna, to też rozbiliśmy trzeci obóz Nazajutrz około godziny 5 p. p. przybyliśmy do Niżniowa.

Dolina Dniestru dotychczas dość szeroka, o wyższym to lewym, to prawym brzegu, przekształca się teraz w olbrzymi jar. Płynie tu rzeka w głębokim kilkadziesiąt metrów parowie, tworząc ogromne łuki i zakręty. Stąd krajobraz jest niesłychanie urozmaicony: cały szereg jakgdyby półwyspów lub zatok, o brzegach różnej wysokości, bo owe półwyspy od strony wewnętrzej zakrętów mają zbocza płaskie, a od strony zewnętrznej strome. Dzięki temu jar Dniestru od Niżowa aż po Uścieczko nosi nazwę „Szwajcarji Naddniestrzańskiej". Stromy brzeg w zakrętach Dniestru odsłania budowę geologiczną okolicy. Jest ona bardzo ciekawa w Niżniowie, gdzie spotykamy tylko w tem jednem miejscu, skały wieku jurajskiego. Wyższy poziom tworzą warstwy wieku dewońskiego, w postaci czerwonych piaskowców „Trembowelskich". Dalej na wschód odsłania nam Dniestr w swem jarze skały sylurskie w postaci ciemnych wapieni i innych skał. Na tem widzimy wszędzie warstwy kredowe, powyżej trzeciorzędowe: wapienie, piaskowce i piaski; na wierzchu spoczywa wreszcie urodzajny less, przechodzący ku górze w podolski czarnoziem

Zwiedziwszy miasto, kupiliśmy swieżych produktów jak: mleka, jabłek i udaliśmy się do przystani. Następnie wyruszyliśmy dalej, spiesząc, by przed nocą przybyć do Ostrej, gdyż tam planowaliśmy urządzić czwarty obóz. Tak się też i stało. Zale wie słońce skryło się za horyzontem, ujrzeliśmy domy i sady Ostrej. Obóz rozbiliśmy zdala od wsi na świeżem powietrzu, na szmaragdowej łące, upstrzonej różnokolorowemi kwiatami, widocznemi nawet i w mroku wieczornym. Tu zdarzyło się nam poraz pierwszy oglądać rzadkie już dziś okazy żbików. Noc była cudowna. Niebo usiane miljardami gwiazd było wolne od chmur. Cisza wieczorna panowała w całym swym majestacie. Czasami tylko plusk fal dniestrowych przerywal ten boski nastrój, czasami nocne owady nuciły zcicha jakąś skoczną, wesołą melodję. W oddali cichuteńko szemrał młody las. Ciche zaledwie słyszalne jego westchnienia psuły radosny nastrój boskiej przyrody. Około północy powiał lekki wietrzyk, wstrząsnął mocno drzemiącemi drzewami tak, że te z bólu zanuciły

smętną pieśń o swojej niedoli. My co prawda ucieszyliśmy z tego bardzo bo mogliśmy już jechać żaglem. Te też ze wschodem słońca ruszyliśmy w dalszą podróż. Odbiwszy łódź od brzegu, zajęliśmy się żaglem. Zaskrzypiał bloczek na maszcie, a uwiązany do bocznej rejki żagiel podniósł się unosząc na swym szczycie triumfalny wimpel[1]). Łódka mknęła szybko. Piękne podolskie widoki przesuwały się nam przed oczyma.... Srebrne fale wód błyszczały pod promieniami słońca. Dokoła nas pusto. Dopiero koło Horyhlad minęliśmy pierwszą tratwę, naładowaną drzewem. Wsie podolskie gęsto rozsadzone nad Dniestrem szybko znikały nam z oczu. Położenie ich jest zawsze malownicze, leżą bowiem nad samym jarem rzeki, której brzegi nie są jednakowo wysokie. Bardzo często zdarza się, że wioska położona na brzegu lewym ma wysokość dwa razy większą od wioski leżącej (w tem samem miejscu) na brzegu prawym.

Minęliśmy niebawem Budzyń, Ściankę, Dolinę Siekierczyn i pod Woziłowem wjechaliśmy w największy zakręt Dniestru długości 28 km. Pod Monasterem zatrzymaliśmy się na nocleg. Noc była ciepła i cicha. Obóz nasz znajdował się niedaleko lasu. Gdy się zupełnie ściemniło, w lesie rozległo się głośnie trąbienie i ku wielkiemu naszemu zdziwieniu i zaciekawieniu trwało aż do rana. Dopiero rankiem przechodzący wieśniak, zapytany o to, odpowiedział, że to trąbił leśniczy aby odstraszyć dziki, które niszczyły kukurudzę i ziemniaki. Zwinęliśmy obóz i już mieliśmy wsiadać do łódki, gdy któryś z kolegów zauważył o paręset metrów od nas piękną grotę. Zbliżyliśmy się i już mieliśmy wsiadać do łódki, gdy któryś z kolegów zauważył o paręset metrów od nas piękną grotę. Zbliżyliśmy się i stanęliśmy jak wryci. Był to prawdziwy cud przyrody. Od frontu znajdowała się wysoka dziesięciometrowa ściana, porośnięta mchem, po którym spływała bezustanie wapienna woda. Wskutek tego mech ten co roku kamieniał zamieniając się na martwicę wapienną Na lewo znajdowała się właściwa grota, dość dużych rozmiarów, wypełniona stalaktytami i stalagmitami, słońce tymczasem wzniosło się wysoko i my ruszyliśmy dalej Minęliśmy szybko Podwerbce i koło Łuki zwróciliśmy na płn. wsch., gdyż

---

[1]) wimpel chorągiewka umieszczona na szczytach masztów.

jest to punkt zwrotny zakrętu. Obok Łuki w Niezwiskach poniżej pokładów marglisto-piasczystego wapienia okruchowego znajdują się fosforyty, które powstały z resztek fauny morza cenomańskiego. Według najnowszych obliczeń warstwa fosforytowa rozprzestrzenia się między 15 a 40 km^2 przy średniej grubości 1,50 m. Do tego trzeba dodać, że fosforyty te są wysokoprocentowe co do zawartości bezwodnika kwasu fosforowego. Jednak kopalnia niezbyt się rozwija, bo na przeszkodzie stoi brak połączenia kolejowego.

Zdala już zauważyliśmy potężną wieżę zamku w Rakowcu zbudowaną w 1660 r. W 1769 r. podczas walk konfederacji barskiej zamek ten został spalony. Dziś jest to już ruina, stercząca malowniczo nad rzeką. Łódź nasza pędziła tymczasem szybko dzięki żaglom i coraz to wzrastającemi wiatrowi. Zapowiadała się burza. Po południu ciężkie, ołowiane chmury zawisty na horyzoncie. Wiatr wzmagał się niesłychanie, pędząc chmury wprost na nas. Łódź pod naporem wiatru wcisnęła się głębiej w wodę, pruła ją tworząc dwa spienione wały po dwóch stronach burty. Steru nie można było utrzymywać w ręku. Liny masztu naprężyły się, a gdy jedna z nich pękła, maszt pochylił się na bok, grożąc wyłamaniem obsady, a tem samem utworzeniem się dziury we dnie łódki. Szybko zwróciliśmy „Kresowiankę“ do brzegu i wyszliśmy na przybrzeżną łąkę w chwili, gdy spadły pierwsze krople deszczu. Aby uniknąć niemiłej kąpieli rozpięliśmy namiot, a że zbliżał się wieczór rozlokowaliśmy się na nocleg. Byliśmy niedaleko Chmielowej Burza zwolna ucichała, lecz wiatr wciąż dął w tym samym kierunku.

Minęliśmy Uścieczko i przed Iwaniem zatrzymaliśmy się na nocleg. Zbliżał się koniec naszej podróży. Ze świtem ruszyliśmy dalej. Przemknęliśmy koło Iwań, Horodnicy, Pieczarny, Łuki, a w południe ukazały się nam wysokie wybrzeża Zaleszczyk.

Z tryumfem przybyliśmy do brzegu, uradowani, że osiągnęliśmy swój cel. Znaleźliśmy się w najbardziej malowniczej miejscowości całego Podola. Dniestr płynie tu na wysokości 140 m n. p. m., lewy brzeg (polski) jest niski, lecz zato prawy (rumuński) wznosi się na 314 m. n. p. morza. Małe miasteczko Zaleszczyki, otulone z trzech stron wstęgą rzeki, leży jak gdyby na półwyspie. Przez jar przerzucony jest duży żelazny kolejowy most dziś przerwany a po drugiej stronie na szczycie skalistego brzegu leży wieś Kresz-

czatyk. Zaleszczyki są jednem z najcieplejszych miejsc w Polsce. Zasłonięte stromym jarem od podmuchów północnych wiatrów, umożliwiają nawet hodowlę moreli, a miejscowość z powodu swego łagodnego klimatu może stać się w przyszłości ważnym letniskiem w Polsce. Dalej jechać już nie mogliśmy, gdyż Dniestrem idzie granica polsko—rumuńska, a oprócz tego kończyły się wakacje i musieliśmy wracać do Krzemieńca.

Drobne wiadomości.

DRUGI ZJAZD SŁOWIAŃSKICH GEOGRAFÓW i ETNOGRAFÓW.

W dniach od 2 do 12 czerwca 1927 roku odbędzie się w Polsce II Zjazd Słowiańskich Geografów i Etnografów pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Kongresiści zbierają się 2 czerwca w Dziedzicach, poczem odjeżdżają do Katowic. Po zwiedzeniu Zagłębia Śląskiego specjalnym pociągiem kongresowym udadzą się do Gdyni,. Warszawy, Wilna, Lwowa, Borysławia, Zakopanego i Krakowa.

Kongres ma charakter wycieczki naukowej. W każdem z wyżej wymienionych miast odbywać się będą naukowe posiedzenia poszczególnych sekcyj kongresu, a w większych miastach posiedzenia plenarne. Nasz opiekun p. pr. M. Woźnowski wygłosi na kongresie cztery referaty, będące sprawozdaniami z jego prac naukowych, a między niemi referat o okolicach Krzemieńca i o Kołach Krajoznawczych Młodzieży.

ZJAZD KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY W KRAKOWIE.

Podczas Zielonych Świąt t. zn. 5 i 6 czerwca w Krakowie odbędzie się pierwszy zjazd przedstawicieli Kół Krajoznawczych Młodzieży. Nasze Kółko wysyła na ten zjazd pre-

zesa i jednego delegata, a na wystawę krajoznawczą, która przy tej sposobności będzie miała miejsce, owoce naszej pracy w postaci zbiorów jak: fotografje, narzędzia prehistoryczne, drzeworyty, wykres opadów atmosferycznych, „Dzieje Naszego Widnokręgu" i zamki drewniane do drzwi.

UROCZYSTOŚĆ KU CZCI SŁOWACKIEGO W KRZEMIEŃCU.

Jak wiadomo, ma nastąpić w czerwcu wydobycie zwłok Juljusza Słowackiego, pochowanego na cmentarzu Montmarte i uroczyste złożenie ich na Wawelu. Ponieważ ta uroczystość obchodzi bardzo żywo Krzemieniec, gdzie urodził się wielki poeta i gdzie pochowana jest jego matka, którą tak ubóstwiał, postanowił Komitet w tym celu zawiązany, w dniu ekshumacji zwłok poety urządzić u oczysty obchód. A więc dnia 14 czerwca wyruszy procesja na cmentarz tunicki celem wydobycia ziemi z grobowca pani Becu. Po wydobyciu jej i złożeniu do urny, wróci pochód do kościoła. Wieczorem odbędzie się akademja ku czci Słowackiego, a w dniu następnym uroczyste nabożeństwo za duszę Wieszcza. Urna zostanie następnie przewieziona do Krakowa i pochowana razem ze zwłokami Słowackiego na Wawelu.

„KRZEMIENIEC", WYDAWNICTWO POLSK. TOW. KRAJOZNAWCZEGO W WARSZAWIE.

Zgodnie z obietnicą, wydało Polsk. Tow. Krajozn. w Warszawie książkę p. t. „Krzemieniec", w której zebrano artykuły publikowane z inicjatywy opiekuna naszego Kółka p. prof. M. Woźniowskiego, w roku 1926 w „Ziemi". Książeczka, bogato ilustrowana, w cenie 5 zł. jest do nabycia w lokalu Kółka, u administratora „Naszego Widnokręgu".

WYCIECZKA DO LWOWA. 5 i 6 maja krajoznawcy II i IV kursu Semin. Nauczyc. odbyli wycieczkę do Lwowa. Została ona tam bardzo serdecznie przyjęta. Na dworcu głównym powitała wycieczkę orkiestra Seminarjum Męskiego, „Słowo Polskie" zamieściło bardzo serdeczną wzmiankę, a wieczorem w Sem. Naucz. Żeńskim urządzono herbatkę z okazji przyjazdu naszej wycieczki. Zwiedzono wszystkie muzea i kościoły, a na kopcu Unji Lubelskiej nastąpiło omówienie cech krajobrazu widocznych stąd krain geograficznych. Wycieczka ma wiele do zawdzięczenia p. prof. Strzeleckiej, ktora nie żałowała ani trudu, ani czasu, aby pokazać to co we Lwowie jest godne widzenia. Niech będzie nam wolno przy tej sposobności złożyć Jej i Tym wszystkim, którzy przyczynili się do ułatwienia zwiedzenia i pobytu w mieście

najserdeczniejsze podziękowanie.

SEKCJA FOTOGRAFICZNA naszego Kółka rozpoczęła już energiczne swą akcję dzięki współpracy opiekuna Kółka p. prof. M. Woźnowskiego. W gabinecie geograficznym urządzona jest ciemnia dość wygodna; posiadamy już wszystkie niezbędne przyrządy fotograficzne. W ten sposób została wypełniona luka w naszej pracy krajoznawczej i mamy nadzieję, że wkrótce przyczynimy się do wzbogacenia zbiorów fotograficznych naszej okolicy.

Sprawozdanie koła sportowego.

Koło sportowe Liceum zostało założone w r. 1922 przez p. prof. Weyhardta. W ciągu dwu lat t. j. do roku 1924 działalność koła ogranicza się do organizowania drużyn piłki nożnej i urządzania matchów footbalowych.

W roku 1923 opiekunem koła sport. zostaje p. prof. Osuchowski; koło liczy wtedy kilkudziesięciu członków. Od tego roku dopiero zaczyna się zwolna rozwój koła sportowego. Organizują się wtedy dwie sekcje: lekko-atletyczna i piłki nożnej, oraz powstaje myśl urządzenia toru łyżwowego; projekt ten zostaje zrealizowany dopiero w r. 1925.

W okresie tym, od 1923-25 zostało urządzono kilkanaście matchów footbalowych, oraz w roku 1925 pierwsze zawody t. zw. „Swięto sportowe młodzieży". Do zawodów stają następujące szkoły: Szkoła Rolnicza z Białokrynicy, Gimnazjum im T. Czackiego, Seminarjum Nauczycielskie, Prywatne Gimnazjum Ukraińskie, i Gimnazjum Samorządowe, a zwycięstwo odnosi Gimnazjum im. T. Czackiego.

Gdy zorganizowała się w Liceum Bratnia Pomoc Młodzieży, koło sportowe staje się jej sekcją i od tej chwili w kole pracują uczniowie obu krzemienieckich zakładów licealnych. Ożywia się prócz tego ruch lekkoatletyczny, oraz zostaje zorganizowana sekcja tennisowa. W sezonie zimowym roku 1925 następuje uroczyste otwarcie toru łyżwowego; dzięki energicznemu kierownictwu impreza ta zostaje odrazu postawiona na należytym poziomie. Bratnia Pomoc Mło-

dzieży sprowadza łyżwy, które za niewielką opłatą wypożycza członkom. W urządzeniu toru łyżwowego koło sportowe ma wiele do zawdzięczenia internatowi męskiemu, który ofiarował swą ochotną pomoc w niwelacji toru, oraz w jego oczyszczaniu ze śniegu podczas wielkich śnieżyc, które kilkakrotnie miały miejsce w tym roku.

Wczesna wiosna przerwała pracę sekcji sportów zimowych; rozpoczął się sezon letni, jednak tętno pracy nie zostało zwolnione. Rozwija się sekcja tenisową, która podnosi technikę gry i rozpowszechnia coraz bardziej ten rodzaj sportu.

W końcu roku 1926 zostały urządzone II zawody (Swięto sport.) jednakże z powodu deszczu musiały być przerwane.

Rok szkolny 1926/7 rozpoczyna się pod znakiem wzmożonej pracy sportowej. Koło sportowe liczy wtedy przeszło stu członków, pracujących w poszczególnych sekcjach. Sekcyj takich liczyło koło cztery, a mianowicie: lekkoatletyczna, piłkarska, tennisowa i sekcja sportów zimowych. Co do pierwszej brak jest w niej jakieś zorganizowanej pracy, natomiast trzy dalsze rozwijają intenzywnie swą działalność. Sekcja sportów zimowych przyczyniła się do wyćwiczenia grupy dobrych łyżwiarzy, oraz do rozpowszechnienia tego sportu wśród młodzieży. Sekcja piłkarska organizuje kilkanaście matchów piłki ręcznej. Sekcja tennisowa rozwija się bardzo pomyślnie. Dzięki inicjatywie jej kierownika organizuje się turniej tenisowy, który przyczynia się do podniesienia techniki gry, oraz do pewnej klasyfikacji tennisistów. Turniej rozpoczęty dnia 17/V 1927 r. skończy się prawdopodobnie w czerwcu. Całokształt dotychczasowej pracy Koła Sportowego przedstawia się pomyślnie, nie możemy jadnak rąk założyć i musimy wciąż dążyć naprzód.

Wydawca: Kółko Krajoznawcze Młodzieży im. Wilibalda Bessera
Redaktor: Włodzimierz Danilczuk.